

Kazimierz Zbigniew Strobel

Losy mojej rodziny
na tle
września '39



Zabrze 2008

Losy mojej rodziny na tle września '39 r.

Motto:

„Wszystkie dzieci mitologizują swoje rodziny. To powszechne. Chcesz kogoś poznać? jego serce, umysł i duszę? To poproś go, żeby ci powiedział, jak to było, kiedy się urodził. To, co usłyszysz, nie będzie prawdą, będzie opowieścią. A nic nie jest tyle wymowne, jak opowieść.”

Wstęp

W tym co tu piszę raczej nie będziesz miał(-a) okazji do potykania się o zmyślenia, przejawskrawienia, czy konfabulacje. Tam gdzie nie będę w stanie podać przebiegu zdarzeń – po prostu napiszę: nie pamiętam, nie zdołałem ustalić. A motto do mej nomen omen **opowieści** zamieszczam po trosze z wrodzonej przekorności, ale i też dlatego, że mimo mego obecnie już podeszłego wieku, w odniesieniu do swoich rodziców pozostaję wciąż dzieckiem (ich potomstwem na zawsze), zaś moja emocjonalna więź z Nimi jest, tym bardziej była – szczególnie mocna... Tyczy się to przede wszystkim Ojca, którego utraciłem na skutek wydarzeń wojennych bardzo wcześnie, bo w czwartym roku życia, choć niewiedza o losach Ojca, o tym, że nie żyje utrzymywała się u mnie niemal przez całe życie. Te trzy lata z kawałkiem obcowania z naszym Tatkiem (tak nazywany był zawsze) wystarczyły mi, bym się doń przywiązał, zaś po rozstaniu za nim tęsknił i potem długo jeszcze żył nadzieją, że znów się złączymy i ... wrócą czasy mojej dziecięcej szczęśliwości. Jeszcze później, gdy dorastałem, brakowało mi ojcowskiego wsparcia, męskiego wzorca myślenia i zachowań wobec napotykanym niepowodzeń i przeciwności losu.

Dom rodzinny

Urodziłem się 20 grudnia 1935 r. w kamienicy usytuowanej vis a vis dworca kolejowego *Częstochowa Gł.*, przy ulicy Marszałka Józefa Piłsudskiego pod numerem 19. Na wysokim parterze oraz pierwszym piętrze, od frontu, mieścił się II Komisariat Policji Państwowej, jego kierownikiem (komendantem) od 1934 roku był mój ojciec – Eugeniusz Strobel.

Rodzice pochodzili z ziemi tarnopolskiej; matka z okolic Stryja, ojciec spod Tarnopola. Przeniesiony zaś został ojciec, wraz z małżonką Wiktoria i 12-letnim synem Jerzym, do Częstochowy w 1934 r. ze Lwowa, gdzie pełnił służbę od przejścia w 1923 roku z wojska do PP (Policji Państwowej). Tak więc z Częstochową związany jestem tylko ja, jako z miejscem mego urodzenia, ale też jako miejscem mojego bezpowrotnie utraconego świata dziecięcego wraz z prawdziwym, niepowtarzalnym domem rodzinnymi...

Okres 'częstochowski' zapisał się w mej pamięci jako najszczęśliwszy w życiu. Skupiałem na sobie prawie całą miłość macierzyńską (o ile matula potrafiła nie dzielić miłości po równo między synów), a ojcowską już na pewno bez reszty. Ojciec bezgranicznie mnie kochał, na wszystko mi przyzwalał, byłem jego przysłowiowym 'oczkiem w głowie'. Nie było rzeczy, której bym zapragnął, a której bym od ojca nie otrzymał. Oczywiście zdarzały się od tej reguły wyjątki. Jeden taki wyjątek przytoczę z pamięci.

Domownicy mieli przez ojca nakazane i od czasu do czasu przypominane, by mnie trzymać z dala od drzwi kancelarii komisariatu, sąsiadującej przez drzwi z naszym mieszkaniem. Pałałem bowiem do ojca dziecięcą miłością tak samo gorącą, jaką on żywił do mnie z tym, że ja lgnąłem do niego zawsze... Ale gdy już byłem z nim w domu, czy gdziekolwiek indziej, był wobec mnie nadzwyczaj bezkrytyczny i tolerancyjny. Niestety, w miarę mego wyrastania z pieluch, wzrastały moje zachcianki, a te bywały przez ojca zaspokajane nawet kosztem



starszego syna - Jurka i to niejednokrotnie w sposób dlań nader bolesny.

Kiedy już nauczyłem się samodzielnie poruszać, szybko nudząc się co raz to nowymi zabawkami, zawędrowałem pewnego razu za matulą do komórki, a tu spostrzegłem zawieszony u lampy model samolotu-jednopłatowca ze śmigłem napędzanym gumą. Bardzo mi ta kształtna rzecz się spodobała i oczywiście natychmiast zechciałem się nią pobawić. Matula wiedząc ile trudu Jurek włożył w tę rzecz i z jaką pieczołowitością się z nią obchodził – stanowczo odmówiła spełnienia mej zachcianki. Łzy, ba - nawet rozpaczliwe zanoszenie się od płaczu nie zdały mi się tu na nic. Ja jednak, nie nawykły do odmów, obrałem kurs na drzwi kancelarii... Tam jednak nie dotarłem, zostałem w porę powstrzymany przez cerbera-gosposię. Nie dałem za wygraną. Tajemnicze cudo schowane przede mną w spiżarni wciąż miałem przed oczami wyobraźni. Poczekaliśmy więc aż ojciec będzie w domu. Kiedy przyszedł, nie dałem mu nawet dokończyć obiadu. Zaciągnąłem za rękę do spiżarni i z zapalem wskazałem na dzieło Jurka. Tatko bez wahania zerwał nitkę i delikatny latający model znalazł się w moich straszliwych łapkach. Nie minęło wiele czasu jak z samolotu zostały strzępy pergaminu i porozrzucane po podłodze fragmenty misternej konstrukcji z balsy. Kiedy Jurek wrócił ze szkoły, zobaczył jeszcze koniec mojej niszczycielskiej zabawy...

Wyobrażam sobie jak mój braciszek się poczuł. Już za to jedno zdarzenie mógł stracić serce do ojca, a przez stronnictwo ojca i do mnie. Potem zresztą niejednokrotnie odczułem skrywaną skrętnie przez mego braciszka niechęć do mnie jak i do moich upodobań. Dawała ona o sobie znać w chwilach, kiedy będąc już chłopcem prosiłem go (jako jedynego w rodzinie, mającego jakieś takie środki płatnicze) o kupienie określonej zabawki, na której posiadaniu bardzo mi zależało; Zwykle w takich sytuacjach spotykał mnie gorzki zawód.

Prezentuję w tym miejscu zdjęcie Tatka z Jurkiem (foto 2), zrobione w okresie, kiedy matula była zajęta mną, będącym jeszcze w fazie pieluchowej. Przypuszczalnie pochodzi ono z okresu tuż po zakończeniu roku szkolnego 1934/35. Jurek wtedy ukończył VII klasę i dopiero co przyjechał do Częstochowy ze Lwowa, gdzie ojciec umieścił go w prywatnej bursie, by nie zmieniać mu już więcej szkoły przed ukończeniem szkoły podstawowej, jako że dotąd zmiana szkoły spotykała go już trzykrotnie. Przyjechał zaś do nowego miejsca zamieszkania rodziców zaledwie na jeden rok szkolny i tu 'zaliczył' I kl. gimnazjalną w Liceum im. Romualda Traugutta (istniejącym do dziś w Częstochowie pod tym samym adresem - przy ul. Kilińskiego 62).

Z marszu od razu też dodaję, że zaraz po wakacjach Jurek udawał się z kolei do prywatnego elitarnego Konwiktu O.O. Jezuitów w Chyrowie (oddalonego o 3 km na wschód od Krościenka, tuż za obecną granicą polsko-ukraińską), w którym był przez rok wychowywany podług najlepszych ówczesnych wzorców etyczno-patriotycznych. Nie jest dla mnie do końca jasne, kto po roku zainicjował powrót Jurka z Chyrowa – sam Jurek, rodzice czy może Jezuiti? Dość na tym, że w Częstochowie ponownie uczęszczał do tego samego gimnazjum, co przed rokiem i które ukończył „z wynikiem pomyślnym”, co cytuję z własnoręcznie napisanego przez niego później życiorysu. Był to jednak już rok 1939 i po wakacjach nie dane mu już było rozpocząć nauki w I kl. licealnej 'u Traugutta', do którego zdał jeszcze egzamin wstępny i został przyjęty.

Foto 2 zostało zrobione w zakładzie FOTOGRAFJA F. ZGÓ-RECKI mieszczącym się wtedy w II Alei N.M.P. pod numerem 26.

Niewiele ponadto utkwilo mi w pamięci z 'rajskiego' dla mnie okresu szczęśliwości. Wrył mi się w pamięć jeszcze następujący epizod: pewnego razu, jak zwykle namolnie nagabywany przeze mnie Tatko, tym razem o to, by mi umożliwił dotknięcie





Foto 4


fascynującej lokomotywy (dał wziąć w ręce jak jaką zabawkę), zaniósł mnie na I peron o ‘rozkładowej’ godzinie postoju pociągu pospiesznego (najefektowniejsze, najnowsze czarno-zielone, z czerwonymi akcentami parowozu), podszedł ze mną do sapiącego, emanującego gorącym olbrzymia i... doznałem szoku; Po raz pierwszy w życiu zdarzyło mi się doświadczyć, jak złudna jest przestrzenna perspektywa. Od razu zachciałem oddalić się czym prędzej na bezpieczną odległość. Nawet w ramionach ojca czułem mocne zaniepokojenie, na tyle silne, że zapamiętałem na zawsze mój pierwszy w życiu kontakt ‘pierwszego stopnia’ z fascynującym, ale i niepokojąco gorącym, dyszącym parą olbrzymem. W przyszłości mój kontakt z pociągami (i parowozami, ale już zupełnie inaczej postrzeganymi) miał się stać aż nadto powszedni...

Szczególnym przerywnikiem w mojej częstochowskiej idylli było następujące zdarzenie: Pewnego razu bawił u nas z wizytą jakiś lekarz (w nieznanym mi celu). W domu była tylko matula, gosposia no i ja – malec wciąż żądny wrażeń. Wg opowiadań Mamci, pan doktor urządził mi pasjonującą zabawę puszczając naprędce przez siebie zrobione stateczki z papieru w ustawionej w tym celu na posadzce miednicy z wodą (chyba w łazience). Naśladować nieporadnie doktora starałem się to popychać, to łapać pływające okręciki i przy tym rozchlapywałem wokoło wodę. W pewnym momencie poślizgnąłem się i upadłem na miednicę, uderzając nosem w jej krawędź. Wrzasku było co niemiara, nos obficie krwawił i pewnikiem potwornie bolał. W końcu jakoś krew zatamowano, mnie uspokojono i niby było po incydencie... Po latach jednakże, w warunkach całkowitego braku opieki lekarskiej, tym bardziej specjalistycznej, matka zaczęła dostrzegać u mnie niby cień z prawej strony nosa. Cień ten w miarę mego wzrastania okazał się być skutkiem złamania przegrody nosowej – następstwa owego zderzenia z miednicą.

Mam i drugą pamiątkę z ‘częstochowskiego’ dzieciństwa, będącą skutkiem innego mego pierwszego doświadczenia, tym razem kontaktu z rozżarzonymi do czerwoności drzwiczkami paleniska pieca kaflowego w salonie. W czasie, gdy już jako tako trzymałem się pionu, byłem wszędobylski, ciekaw wszystkiego i nie do upilnowania. Wystarczył moment nieuwagi domowników, kiedy znalazłem się tuż przy palenisku pieca i dotknąłem drzwiczek ażurowych (wewnętrznych) paleniska. W efekcie sparzyłem sobie palec, po czym pozostała mi na całe życie pamiątka – wyraźna blizna na środku opuszka palca wskazującego lewej ręki; do czasu pójścia do szkoły byłem stuprocentowym mańkutomem.

Zamykam ten rozdział objaśnieniem wcześniej zaprezentowanych dwóch fotografii: jednej, pochodzącej z okresu tuż sprzed agresji hitlerowskiej na Polskę, przedstawiającej mnie w stroju zakopiańskim (foto 1), autorstwa częstochowskiego fotografa (Zakład: „*Sztuka CZĘSTOCHOWA*”). Zdjęcie to zostało zrobione, gdy miałem za sobą 3,5 roku życia. Zdjęcie prezentowane jako foto 3 zostało wykonane przeze mnie własnoręcznie (przed paroma laty) i przedstawia katedrę pod wezwaniem Świętej Rodziny w Częstochowie, w której zostałem ochrzczony w roku 1936. Jest to jej wygląd obecny, odbiegający od przedwojennego, bowiem strzeliste wieże dobudowano jej dopiero w 1997 r.

Moja ‘chrzcielnica’ w roku 1962 została podniesiona do godności bazyliki mniejszej przez papieża Jana XXIII, co dodatkowo dokumentuję zdjęciem pamiątkowej tablicy (foto 4) umieszczonej przy wejściu głównym do tej już obecnie – archikatedry.

Na zakończenie wątku częstochowskiego przedstawiam zdjęcia wspólne mego ojca z kolegą po służbie Witoldem Tumiłowiczem – komendantem I Komisariatu PP w Częstochowie (mieszczącego się wówczas pod Jasną Górą, po południowej stronie III Alei NMP pod numerem 47, ale tego numeru nie jestem pewien, chociaż Jurek mi ten piętrowy dom po wojnie pokazał, gdy zwiedzaliśmy razem Częstochowę). Foto 5  pochodzi prawdopodobnie z lat 1935/1936. Obaj panowie oficerowie są jeszcze na tym zdjęciu w identycznych czapkach (z tzw. „bączkami” pod orzełkiem), a teraz ustaliłem, że modyfikacja mundurów, w tym dystynkcji na czapkach, miała miejsce w ciągu roku 1936, podług której p. Tumiłowicz powinien mieć na otoku dwie gwiazdki, jako że był w stopniu podkomisarza. Z kolei Tatko został awansowany na podkomisarza 1 lutego 1937 r., zatem zdjęcie to, sądząc z pozostałych szczegółów, może pochodzić z wiosny 1936 roku. Obu panów łączyło coś więcej niż koleżeństwo służbowe; Obaj mieli za sobą przeszłość legionową, obaj byli ‘halerczykami’ (II Brygada Polskiego Korpusu Posiłkowego), obaj służyli w Straży Granicznej i niemal jednocześnie przeszli z wojska do policji.

Jedynie z różnych miejsc i powodów i też w różnym czasie zostali przeniesieni do Częstochowy¹. Nawet mieli po dwóch synów – równolatków, z których starsi mieli akurat tak samo na imię (Jerzy), co oczywiście było zbieżnością przypadkową. Było jeszcze jedno, co w końcu sierpnia 1939 r. skłoniło obu panów do wysłania swoich rodzin „na przechowanie” w te same okolice – Grodzieńszczyzna. Obaj bowiem mieli zamieszkałych tam krewnych.

Przed deszczem pod rynną

Jest sierpień, a właściwie – ostatnie dni przedwrześniowe roku 1939. Tatko od jakiegoś czasu wie o niemieckich przygotowaniach do wojny przeciwko Polsce. Między innymi wie o wielkiej koncentracji wojsk nieprzyjacielskich w rejonach Wrocławia i Opola oraz o mającym prawdopodobnie stamtąd nastąpić głównym uderzeniu na kierunku Częstochowa – Lubliniec – Tarnowskie Góry. Wie o tym od zaprzyjaźnionego oficera kontrwywiadu, który od niedawna był skierowany do współpracy z częstochowską policją, do zadań której doszło neutralizowanie aktywności członków „piątej kolumny”². Można też z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że ojciec został dokładnie zapoznany z zadaniami na czas wojny - dla niego samego jak i jego podkomendnych.

Pod wpływem tylu różnych złowieszczych przypuszczeń, założeń i instrukcji, Tatko w trosce o bezpieczeństwo i spokój swojej rodziny, postanawia nas wysłać ‘na przeczekanie’ nadciągającej wojennej burzy do

¹ Przeniesienie mego ojca ze Lwowa do Częstochowy nastąpiło po tragicznym zgonie dwojga mego przyszłego rodzeństwa – 3-letniej Elżbiety i 14-letniego Zbigniewa (najmłodszej córki oraz pierworodnego syna). Oboje zginęli od porażenia piorunem. Wydarzyło się to na podwórzu domu podczas zabawy. Tragedia była dla moich przyszłych rodziców tym boleśniejsza, zwłaszcza dla matki, że przed zaledwie sześcioma tygodniami zmarła im po krótkiej chorobie 8-letnia córka Anna. Wydarzenia te zmusiły ojca (powodującego się zaleceniami lekarskimi odnośnie zagrożonego stanu psychicznego małżonki) do złożenia raportu o przeniesienie służbowe (z rodziną) dokądkolwiek poza Lwów.

² 27.08.39 r. następuje w powiecie częstochowskim mobilizacja PP, zaś 29.08. mobilizacja policji w całym kraju. Komendant Główny PP gen. Insp. Zamorski podkreśli później w swym raporcie, że było to jego odrębne „polecenie przedstawienia aparatu policyjnego na tor wojenny”.

Grodna, do siostry mojej matki – Marysi, mojej matki chrzestnej zarazem. Nawiasem mówiąc, policja miała rozkaz ewakuować (w razie wojny) swoje rodziny w głąb kraju. Dotyczyło to zwłaszcza powiatów graniczących z Niemcami, a powiat częstochowski do takich należał. W dniu 30 sierpnia Komendant Gł. PP otrzymał nawet polecenie od premiera rządu, by wypłacić trzymiesięczne pobory tym jego podkomendnym, którzy „dobrowolnie” (od zaraz) ewakuują swoje rodziny. Wyobraźnia mi dzisiaj podpowiada, że do Tatka te pieniądze już nie zdołały dotrzeć z Warszawy via Kielce, bowiem to nie KGPP była płatnikiem lecz starosta częstochowski ze środków celowych otrzymywanych od wojewody kieleckiego, a ten powinien uprzednio stosowne subwencje kwotowe otrzymać z Warszawy...

Ciocia Marysia była żoną kapitana KOP (Korpusu Ochrony Pogranicza) Jana J. Jeżowicza. Wujostwo posiadało w Grodnie przestronny dom willowy przy ulicy Reymonta 12. Tak więc ojciec był przekonany, że posyłał nas pod dobrą opiekę. Jurek już tam spędzał wakacje od zakończenia roku szkolnego, więc kiedy doszło do uzgodnienia także naszego tam przyjazdu i to na czas dłuższy, Wujostwo oraz Tatko uzgodnili, że Jurek już nie zostanie wyprawiony w drogę powrotną do Częstochowy.

Nasz wyjazd z Częstochowy następuje w dniu 27 lub 28 sierpnia nocnym pociągiem pospiesznym zmierzającym do Warszawy. Na peronie w Częstochowie jest mnóstwo oczekujących w napięciu na ten pociąg. Tatko decyduje się na nadużycie swych uprawnień i posyła podkomendnych, by jako pierwsi wcisnęli się do wagonu i zajęli nam miejsca siedzące. Nie wykluczone, że policjanci nie znaleźli już wolnych dwóch miejsc obok siebie, więc aby wywiązać się z zadania, wymusili na ‘młodszych’ zamianę miejsc, bądź opuszczenie przedziału. Wiem o tym z późniejszych matczynych wspomnień, snuty z wyraźnym zażenowaniem. Przypominam sobie jak przez mgłę, że jechaliśmy w wagonie pulmanowskim i że panował niesamowity ścisk. Ludzie koczowali na korytarzu. Podróżowałem wtedy pociągiem po raz pierwszy w życiu i w dodatku nocą, przy nikłym świetle padającym z korytarza do przedziału, gdyż w przedziale było oświetlenie wyłączone. W nocy zachciało mi się sikać i matula musiała ze mną przebrnąć zatłoczonym korytarzem do sąsiedniego wagonu (najbliższa toaleta była zajęta). Kiedy wreszcie znalazłem się na muszli, nieporadnie wysikałem się częściowo na opuszczone do kolan majtki, bowiem wagonem mocno kołysało na wszystkie strony i mama nie była w stanie mnie utrzymać jedną ręką (postawionego na krawędzi sedesu), gdyż drugą była zmuszona przytrzymywać się ścian, by nie utracić jakiejś takiej równowagi. Na widok zmoczonych majtek, podenerwowanej od samego początku podróży matuli puściły nerwy i wyszturczała mnie za nieporadność. W odpowiedzi rozbeczałem się, nie tyle od szturchańców, co w poczuciu krzywdy jaka mnie spotkała przy okazji pierwszego oddawania moczu w tak ekstremalnych dla mnie okolicznościach. Do dziś mam przed oczami słabo oświetlony korytarz, ludzi śpiących w różnych pozach i to przechodzenie po niebezpiecznie miotających się ‘talerzach’ łącznikowych w przejściu ‘harmonijkowym’ między wagonami. Pożegnania z ojcem, ani mego ostatniego w życiu nań spojrzenia nie pamiętam. Domyślam się, że w tym całym rozgardiaszu jaki panował na dworcu, Tatko był zaabsorbowany naszym szczęśliwym ulokowaniem w pociągu na tyle, że rozstaliśmy się bez pożegnania. Kto by zresztą wtedy przypuszczał, że miało to być rozstanie na zawsze...

Tatko wyprawiając nas do Wujostwa, stosownie do instrukcji ewakuacyjnych policji, zlikwidował mieszkanie (służbowe). Co cenniejsze mienie rodzinne (meble, pianino) umieścił na przechowanie u zaufanych znajomych Częstochowian. Nas wysłał w drogę tylko z lekkim bagażem. Pozostałe rzeczy miał wkrótce nadać na bagaż. Jak postanowił, tak uczynił. Niestety, wysłane wagonem pocztowym walizy i kosze z garderobą ciężką już nie dotarły do Grodna. Przepadły gdzieś po drodze. Przypuszczalnie pociąg z naszymi bagażami został po drodze zbombardowany przez lotnictwo niemieckie, które dnia 1 września 1939 roku od wczesnych godzin porannych systematycznie niweczyło wszystko, co poruszało się po drogach, torach kolejowych, czy stało na stacjach węzłowych PKP.

Jak już wspominałem, w okolice Grodna wysłał także swoją małżonkę z dwoma synami - komendant I Komisariatu P.P. w Częstochowie. Małżonka pana Witolda miała na imię Janina, starszy syn, też Jerzy, był w tym samym wieku co mój brat. Młodszy syn Tumiłowiczów – Tadeusz liczył sobie wtedy niecałe 3 latka i był młodszy ode mnie o niecały rok. Obaj panowie (Witek i Gienek) oraz ich małżonki (Janeczka i Wikunia - Tunia) w ciągu tych lat znajomości w Częstochowie bardzo się polubili i zżyli, czego dowodem były wzajemnie sobie składane wizyty w domach, wspólne udziały w różnych balach, spotkaniach towarzyskich, piknikach i fantazyjnych wspólnych wyjazdach samochodami „za miasto” np. do Tarnowskich Gór ‘na lody’. Nie będzie w tym jakiegokolwiek przesady, jeśli określe Tumiłowiczów jako zażytych przyjaciół moich rodziców. Zresztą w innym miejscu przyjdzie mi tę więź wykazać i zobrazować jako nietuzinkową, także po woj-

nie, niestety już tylko utrzymującą się między wdowami. Tutaj krótko wyjaśniam, dlaczego p. Witold wysłał swoją rodzinę akurat w okolice Grodna. Otóż pochodził on z ziemiańskiej rodziny i urodził się w „majątku Zosin”. Miejscowości Zosin w okolicy Grodna nie znalazłem, więc przypuszczam, że pod Grodnem mieli siedzibę jacyś jego dalsi krewni. Nazwa *Zosin* pojawi się jeszcze w tym opowiadaniu, ale nie wiem, czy to rodzinny Zosin p. Witolda.

Obaj panowie-ojcowie byli zgodni co do tego, że wysłanie żon z dziećmi pod opiekę krewnych i w tamte strony było bezpiecznym i rozsądnym rozwiązaniem. Przewidywania te miały się wkrótce wszystkim nam dramatycznie nie spełnić...

W Grodnie

Dzięki wyjazdowi z Częstochowy niewątpliwie uniknęliśmy okrucieństwa wojny z Niemcami, bombardowań miasta (już w dniu 1 września!), następnie widoku wrogich mundurów, nie zazналиśmy upokorzeń, jakich nie szczędził naszym rodakom okupant-nadczłowiek. Za to jednak, że na wschodzie kraju byliśmy uchodźcami przed Niemcami, przyszło nam niedługo potem ponieść surową karę z rąk sowieckiego zaborcy, gdyż ten nie tylko naszą ludność pozbawił praw obywatelskich, ale też wkrótce jako sensu stricto niewolników wywoził masowo w bydłych wagonach, pod zbrojną strażą w głąb swego mrocznego terytorium, ze statusem dożywotnio skazanych na wynarodowienie, ciężką pracą fizyczną oraz życie w skrajnej nędzy. Takiego scenariusza wydarzeń nikt w II RP się nie spodziewał. Nawet po 17 września 1939 roku na wschodzie Polski nie do wszystkich początkowo docierało, że aresztowania wśród ludności cywilnej są częścią szeroko zakrojonego przedsięwzięcia nacelowanego na wytepienie po wsze czasy doktrynalnie nieprzy- stających do wzorców sowieckich, a z sowiecka – bardzo szeroko pojmowanych – ‘reliktów’ polsko-burżuazyjnego ustroju społeczno-politycznego. Wkrótce bowiem miało się okazać, że aresztowania są przeprowadzane bez względu na wiek, płeć, wyznanie czy status społeczny. Wystarczyło być zwy- czajnym *беженцем* (uciekiniem – przed Niemcami) lub zostać rozpoznany przez NKWD jako



element społeczno-politycznie niepewny (z szerokimi marginesami od prawej i lewej strony tego spektrum).

Wywózka nas objęła dopiero w następnym roku, pozostaliśmy więc jeszcze przy Grodnie, bo tu zaszły inne, niezmiernie istotne dla naszej przyszłości zdarzenia.

Zaczynam od przedstawienia Wujostwa, ich domu oraz innych osób, których losy przeplotły się z naszymi w niezwykle sposób. Na początek prezentuję jedno z trzech unikatowych zdjęć, bo nie tylko pochodzących z czasów II Rzeczypospolitej (przypuszczalnie z roku 1938), utwalonych jeszcze na szklanych kliszach. Interesujące jest też, jaką drogą te trzy klisze u mnie się znalazły, więc najpierw parę słów na temat owego fotograficznego tryptyku.

Ciocia Marysia po zajęciu Grodna przez Armię Czerwoną m.in. te trzy szklane negatywy przekazała swojej (i mamcinej) siostrze Helenie, mieszkającej podówczas w Bobrownikach (małej miejscowości, położonej gdzieś nieopodal Stanisławowa). Pomimo wojennych nawałnic, jakie przetoczyły się dwukrotnie przez wschodnią Małopolskę, krwawych prześladowań zaznanych ze strony ukraińskich nacjonalistów (długo by trzeba było o tym opowiadać), klisze zostały szczęśliwie i w prawie nienaruszonym stanie (lekką tylko porysowane, ale całe) przywiezione w 1945 roku przez ‘repatriowaną’ Ciocię Halcię z dziećmi spod Stanisławowa do Zabrza. Klisze te dopiero w latach 90-tych, najpierw mi powierzyła, a następnie przekazała na stałe, córka Cioci Heleny – Krzysia (na

chrzcie nadano jej Maria, zapewne po Cioci z Grodna, ale na co dzień utarło się jej zawołanie: „Krzysia”).

Na **foto 6** widzimy dom wujostwa Jeżowiczów, w rodzinie nazywany pieszczotliwie ‘belwederkiem’ lub ‘białym domkiem’. Na jego tle siedzi w fotelu moja babcia – Marcelina (de domo Kryłowska, wdowa po Franciszku Schmidt’cie), a obok stoi Ciocia Marysia – najmłodsza z piątki babcinego potomstwa. Jest to fotografia niejako prorocza, albowiem została zrobiona pod nieobecność Wuja Janka, którego my już przyjeżdżając do Grodna w domu nie zastaliśmy, ani on do tego domu nie miał już nigdy powrócić. Pełnił bowiem służbę w którejś z jednostek nadgranicznych, zaś od ogłoszenia mobilizacji (i zarazem reorganizacji KOP-u, z przejściem pod dowództwo MON) znalazł się gdzieś dalej poza domem i uczestniczył później w walkach obronnych toczonych przez jednostki Korpusu Ochrony Pogranicza z przeważającymi militarnie siłami niemieckimi.

Nie zdołałem ustalić dokładnego przydziału służbowego (funkcji) wuja przed wojną, ani w czasie kampanii wrześniowej. Ze zgromadzonych obecnie informacji na temat losów oficerów WP, którzy byli internowani na Litwie, zaś po przyłączeniu Litwy do ZSRR, ‘przejęci’ przez NKWD i uwięzieni w tzw. Kozielsku II, a wśród których znajdował się Wuj Jeżowicz wnoszę, że w wyniku rozwoju wydarzeń w czasie kampanii wrześniowej, znajdował się on w którejś z jednostek Wojska Polskiego operujących na wschodnich obszarach kraju. Jednostki te zamiast skapitulować przed Sowiecami przekroczyły granice z neutralnymi sąsiednimi krajami nadbałtyckimi, a żołnierze i oficerowie ich składów osobowych zostali, zgodnie z prawem międzynarodowym, internowani. Prawdopodobnym miejscem uwięzienia Wuja Jeżowicza był obóz w Kownie na Litwie, skąd w lipcu, czy sierpniu 1940 r. został przetransportowany wśród polskich oficerów do – pustego po dokonaniu zbrodni katyńskiej – obozu w Kozielsku. O dalszych losach Wuja Jeżowicza opowiadam gdzie indziej.

Prezentuję też drugie zdjęcie należące do wspomnianego tryptyku (foto 7). Wykonane ono zostało z okazji złożonej Wujostwu, także w roku 1938, wizyty przez brata Cioci – Józefa Schmidt’a z rodziną (żoną Bronisławą i synami: Julianem oraz Tadeuszem – to ten na rowerze). Pomędzy Babcią, a Ciocią stoi Wuj Janek. Wszystkie te osoby, wyjąwszy Babcie oraz chłopców – w znaczący sposób przyczyniły się później do naszego wybawienia od niechybnej zatury w przepastnej Rosji.



7



Siostrzycki

Foto 8

Ciocia Marysia była w którejś z miejscowych szkół nauczycielką przedmiotów humanistycznych. Tu wtrącam kolejną dygresję, że obie z Mamcią ukończyły tzw. ‘pensję dla panien z dobrych domów’, po której uzyskały wykształcenie ogólne – równoważnik ‘małej matury’, dającą głównie solidne przygotowanie do bycia ‘panią domu’ w tym prowadzenia domu rodzinnego, obycia towarzyskiego, zasad doboru strojów do okoliczności, ogólnej wiedzy o sztukach pięknych, muzyce i grze na wybranym instrumencie muzycznym, tańca towarzyskiego, sztuki konwersacji, urządzania (wydawania) przyjęć itp.

Skoro mowa o edukacji obu sióstr, to niech będzie to też dla mnie okazją do przedstawienia ich pamiątkowej fotografii (**foto 8**), zdaje się zrobionej z okazji ukończenia przez Mamcią owej pensji. Ciocia była młodszą od Mamci o dwa lata, więc tyle samo lat miała jeszcze nauki w tej szkole. Do tego zdjęcia Mamcia po raz ostatni przywdziała ‘mundurek’ i czapkę uczniowską. Wskazują na to kwiaty gratulacyjne w Mamci prawej ręce, a w ciocinej – cenzurka zwinięta w rulonik. U Mamci daje się zauważyć (nie wiem, czy także na wydruku) błyszcząca nowością pierścienek na serdecznym palcu lewej dłoni, czy może zaręczynowa obrączka? Świadczyłyby to o co najmniej zaawansowanym związku uczuciowym z przyszłym swoim małżonkiem – moim przyszłym Tatkiem. W Cioci oczach widoczny jest smutek, być może wywołany perspektywą rychłego rozstania z siostrą-pensjonarką, która być może ponadto niebawem zegnała się ze stanem panięmskim oraz domem rodzinnym. Jeśli się nie mylę, fotografia ta została zrobiona pod koniec czerwca 1919 roku. Ciocia wtedy liczyłaby sobie 16 lat, zaś Mamcia – 18.

Ciocia, przypuszczalnie dlatego, że pośród rodzeństwa najmłodsza³ i choćby przez to samo w myśleniu o swojej przyszłości nowocześniejsza, poszła dalej się uczyć do szkoły o kierunku pedagogicznym, uyskała ‘dużą’ maturę oraz tytuł nauczycielki dyplomowej. W przeciwieństwie do obu starszych sióstr, nie tyle wybiła się na niezależność, co na życiową samodzielność, która w przyszłości miała się dla niej okazać wręcz zbawienna.

Jak już wspomniałem, Jurek przebywał u Wujostwa na wakacjach. Były to jego ostatnie w życiu wakacje na ziemi ojczystej... W dniu 26 sierpnia 1939 roku obchodził swoje siedemnaste urodziny i po feriach nie dane mu już było wrócić do rodzinnego domu w Częstochowie i znaleźć się w I klasie licealnej ‘u Traugutta’.

Ewakuacja policji

Trzymając się chronologii wydarzeń wypada mi teraz cofnąć się w czasie do pierwszych dni września w Częstochowie. Jak już wspomniałem, Tatko wedle wcześniejszych instrukcji szczegółowych, dotyczących ewakuacji Policji Państwowej w razie wojny, na otrzymany rozkaz z góry dokonał w dniach 1 – 3 września likwidacji komisariatu i wraz podkomendnymi oraz określonym mieniem służbowym dołączył do ewakuującej się częstochowskiej policji. Z późniejszego raportu Komendanta Głównego PP wynika, że 3. IX. o 11⁴⁵ komendant wojewódzki PP w Kielcach jemu „zameldował” iż na „rozkaz” wojewody kieleckiego policja z Częstochowy, Będzina, Zawiercia oraz Włoszczowej została wyewakuowana⁴.

Z relacji Henryka Musia podówczas 17-letniego skauta⁵ – syna posterunkowego Romana Musia z I Komisariatu wynika, że w dniu 1 września nastąpiła zbiórka policyjnych rodzin (z pod-



Rys.1

³ Miała jeszcze dwóch starszych braci: Józefa, o którym już była mowa i najstarszego Siasia – Jana, nieobecnego w tamtym czasie od paru lat w kraju, jako że wyemigrował do Ameryki za pracą.

⁴ Górny Śląsk znalazł się w rękach niemieckich już 2-3 września. Następnego dnia w Zawodziu k/Częstochowy Wehrmacht rozstrzelał napotkaną na swej drodze kolumnę 140-tu więźniów prowadzonych do zakładu karnego.

⁵ „Mężom i Ojcom naszym” pod redakcją T. Myślika i Z. Ziętała – Stowarzyszenie Rodzina Katyńska w Częstochowie 2006 s. 37 - 45.

ręcznymi bagażami...) przed dworcem kolejowym *Częstochowa Główna*. Zostały tu podstawione podwozy konne (pociągi zapewne już nie kursowały). Kierunek marszruty kolumny furmanek był utajniony... Transport wyruszył w drogę późnym popołudniem i w nocy dotarł do zbombardowanego przez Niemców Janowa (odległego o ok. 30 km w kierunku Pd – Wsch. od Częstochowy). Następnego dnia około południa kolumna rodzin policyjnych dotarła do Lelowa (na tym samym kierunku, odległego od Częstochowy o następne 20 km).

Z dalszej relacji H. Musia wynika, że 3 września komisariat jego ojca został „przeniesiony” do kina „Bajka” na Zawodziu, a czytając między wierszami – personel I Komisariatu wraz z mieniem znajdował się tam przejściowo jako punkcie zbornym. Tam też najprawdopodobniej dołączył komisariat mego Ojca i zapewne pozostałe komisariaty wraz z miejską komendą policji. Tego samego dnia samochodowa kolumna ewakuacyjna częstochowskiej policji wyruszyła drogą do Olsztyna i dalej przez Janów, Lelów, Koniecpol, Włoszczowę, Kielce (mijane nocą z 3 na 4 września). 4 września był przejazd przez Opatów, następnie Ożarów, dalej przejazd po jeszcze nietkniętym przez niemieckie lotnictwo drewnianym moście na Wiśle (przed Annopolem). Był już późny wieczór gdy „grupa” policjantów z Romanem i Henrykiem Muś znaleźli się w Kraśniku. Tu na rozkaz „dowództwa” nastąpił dwudniowy postój dla skoncentrowania rozproszonych [po drodze] oddziałów policji. W Kraśniku Muś junior miał pozostać pod matczyną komendą, ale nie było to po jego myśli i uprosił rodziców, by dalej towarzyszył ojcu. – *Po dłuższym naleganiu zdołałem [następnie] przekonać dowodzących policją i rezerwą policji komisarzy Strobla i Tumiłowicza, aby mnie przyjęli do konwoju kilku samochodów, jako młodocianego ochotnika.*⁶ Na przedpolach Lublina kolumna została zaatakowana przez lotnictwo niemieckie z broni pokładowej. Na szczęście obyło się bez ofiar. Po Lublinie był Brześć n. Bugiem (8 września). 10 września był pechowy dla Musiów: za Chełmem popsuła się ciężarówka, którą jechali i do Kowla musieli dojść pieszo (w grupie 50 policjantów).

Dalszy ciąg opisu wędrówki Musia wśród częstochowskich policjantów ulega wyraźnemu rozmyciu: *Następnego dnia [a zatem 10 września] znów niemal w komplecie ruszyliśmy [z Kowla] w kierunku Tarnopola. Nocą mijaliśmy zgliszcza i dogorywające po bombardowaniu miasto Brody.* Nie wiadomo zatem czy „grupa” Musiów przybyła do Łucka (na co wydaje się wskazywać raport gen. Zamorskiego oraz relacja innego policjanta z Częstochowy, o której za chwilę), czy może z Kowla ruszyli na Włodzimierz Wołyński, by znów obrać kierunek na Brody (co jednakże by było niewybaczalnym podczas wojny nadłożeniem drogi). Ten akurat szczegół jest dla mojej retrospekcji nader istotny, albowiem z rodzinnego przekazu wiem, że Tatko nocował w Brodach i że była to prawdopodobnie noc z 16 na 17 września... Wynikałoby stąd, że policjanci częstochowscy byli jednak przez jakiś krótki czas w Łucku. Wydaje się potwierdzać to drugi świadek tamtych wydarzeń – Franciszek Zwoliński, podówczas przodownik PP z II Komisariatu w Częstochowie, a więc podkomendny Tatka. Przekazał on co następuje⁷: *„Znaleźliśmy się w Łucku. 17 września [?] w godzinach rannych dowiedzieliśmy się, że bolszewicy wkroczyli na ziemię polskie. Zaraz też w Łucku podano do wiadomości, żeby wycofywać się w stronę Bugu [...] I myśmy się wycofywali aż do Włodzimierza Wołyńskiego. Chyba nazajutrz, 18, a może 19 września, we Włodzimierzu Wołyńskim zostaliśmy okrążeni przez armię sowiecką...”* Na domiar złego, na zadane samemu sobie pytanie: *- Kto ze mną siedział we Włodzimierzu Wołyńskim?* [w więzieniu, aż do grudnia '39 r.] – odpowiedział: *Z kolegów z Częstochowy pamiętam... Eugeniusz Strobel, komisarz policji, kierownik mojego II Komisariatu...* Przykro mi, ale przekazywana tu przeze mnie wiedza jest z relacją F. Zwolińskiego całkowicie rozbieżna.

Tymczasem wg Musia juniora, być może inni częstochowscy policjanci, po 10 września... utknęli pod Tarnopolem z braku paliwa. 17 września 1939 r. [była to niedziela – potwierdzam] policjanci udali się dokąds dalej do cerkwi na nabożeństwo, bo „w tej miejscowości” nie było kościoła. Gdy wracali „z cerkwi” zostali otoczeni przez „radziecką” konnicę i czołgi. Rozbrojonych pod bagnietami (21 września) odkonwojowano do Tarnopola i tam osadzono w więzieniu. Po kolejnych trzech dniach przetrzymywania, bez jedzenia i picia, doprowadzeni zostali za granicę do przejściowego obozu w Wołoczyskach. Tam po raz pierwszy zostali przesłuchani, zaewidencjonowani i nakarmieni. Znaleźli się w tym obozie pośród około 10 tysięcy polskich wojskowych i policjantów.

Tu muszę wtrącić dłuższy ustęp poświęcony objaśnieniom porządkowym dotyczącym tytułowej ewakuacji policji.

⁶ Ochotnik Muś odtąd znajdował się w szeregach kompanii rezerwy policyjnej z Herbów Nowych k/Częstochowy – tamże s. 38

⁷ Ibid. s.s. 71 – 72.

Zacznę od uwagi generalnej, że wiedza o poczynaniach administracji państwowej dotyczących policji, na etapie opracowania jak i późniejszej realizacji planu obronnego kraju w wojnie z Niemcami – jest znikoma. Uwaga naszych historyków skupiała się bez reszty na opisach działań wojskowych, natomiast przebiegiem komenderowania naszą policją w czasie kampanii wrześniowej zajmowano się szczątkowo, albo wcale.

Dzięki dysertacji dr Bernarda Kayzera z Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie, zatytułowanej: *Mobilizacja i działania policji Województwa Śląskiego w okresie zagrożenia wojennego 1939 r.*, zamieszczonej w pracy zbiorowej zatytułowanej: *Polski wrzesień 1939 r. - wojna na dwa fronty* pod redakcją Henryka Stańczyka (Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Kielcach, Filia w Piotrkowie Trybunalskim - Piotrków Trybunalski 2000 – s. s. 196 – 203), pojąłem z grubsza, na czym mogła polegać ewakuacja Policji Państwowej. Ustalenia dr Bernarda Kayzera, uzupełnione wspomnianym raportem Komendanta Głównego PP tudzież chronologią wydarzeń wojennego polskiego września, ośmielają mnie do przedstawienia moich przemyśleń i ustaleń m.in. na temat przebiegu ewakuacji policji z województw zachodnich w następujących punktach:

1. Polskie plany na wypadek wojny z Niemcami przewidywały, że Policja Państwowa miała podlegać komendantowi głównemu PP - na obszarze nieobjętym stanem wojennym, zaś naczelnemu wodzowi w strefie działań wojennych. To logiczne założenie już na etapie planowania nie zostało urzeczywistnione, albowiem później, z chwilą wybuchu wojny, kompetencje władcze nad policją znajdującą się na obszarach przyfrontowych nie znalazły się ani w rękach Komendanta Głównego PP, ani w gestii Naczelnego Dowództwa Wojskowego.

2. Policji Państwowej w razie wojny przypadała rola organizatora porządku i bezpieczeństwa na zapleczu działania operacyjnego wojsk polskich. Powinno to być równoznaczne z podporządkowaniem całej policji (wraz z jej komendantem głównym) rozkazom Naczelnego Dowództwa Wojskowego – poprzez jej zmilitaryzowanie. W rzeczywistości dopiero 11 września opublikowano, i rozgłoszono (z Łucka) dostępnymi jeszcze środkami łączności – rozporządzenie wykonawcze do ustawy o Policji Państwowej o wcieleniu policji do sił zbrojnych⁸.

3. Mobilizacja polskiej policji zakładała od początku wariant ewakuacji, czyli jej **wycofania** (wraz z wyposażeniem) z terenów objętych działaniami wojennymi wroga. Skalę oraz tempo zakładanej ewakuacji zapewne od początku minimalizowano, tak samo jak całe zagrożenie militarystką niemiecką. I tak, wbrew oczywistej współzależności policji i wojska w czasie wojny, kompetencje ewakuacyjne policji **pozostawiono** w rękach wojewodów i starostów... również ewakuujących się przed nastającym wrogiem.

4. Ewakuacja miała być organizowana w dwóch etapach. Pierwszy – wstępny (przygotowany co najmniej w Autonomicznym Województwie Śląskim), lecz nie w pełni zastosowany, miał obejmować aresztowanych podejrzewanych o przestępstwa przeciwko państwu i jego sile zbrojnej wraz z konwojentami tudzież rodziny policjantów. Etap drugi - zasadniczy, nie obejmował jedynie służby niższej (na etatach cywilnych) oraz policjantów kontraktowych z rodzinami. Jednak jedni i drudzy musieli być ewakuowani, o ile wyrazili wolę wycofania się z jednostką policyjną. Natomiast **przymusowej ewakuacji podlegali mianowani policjanci i ich rodziny**. Podnoszę to ustalenie za doktorem Kayzerem jako nader istotne, bowiem nigdzie indziej takiej informacji nie napotkałem. Trudno jednakże byłoby przypuszczać, by przepis mobilizacyjny Policji Państwowej nie **obligował mundurowych policjantów** do podporządkowania się wojennym rozkazom ewakuacyjnym. Wszak za II RP obowiązywało credo: Policja to organ wykonawczy władz państwowych, który nie był uprawniony do oceniania słuszności otrzymywanego rozkazu, ale do jego wykonywania – cytuję z książki zatytułowanej: *Korpus Policji w II Rzeczypospolitej - służba i życie prywatne* autorstwa Roberta Litwińskiego (Wydawnictwo Uniwersytetu im. M. Curie-Skłodowskiej, Lublin 2007).

5. Komisariaty i posterunki miały obowiązek ewakuacji określonej dokumentacji oraz wyposażenia służbowego. Część zaś miała być oddana pod opiekę miejscowych władz samorządowych. Miały to być m.in. jawne dokumenty takie jak książki kontrolne oraz zużyte akta spraw zakończonych, zapasy gospodarcze, kasy ogniotrwałe i szafy żelazne. Kasy i szafy miały być jednak wcześniej opróżnione i pozostawione z otwartymi drzwiami przy zamkniętych zamkach, **klucze do nich podlegały** bowiem **ewakuacji**. O tym, czy i które mienie państwowe ma być ewakuowane, a co zniszczone, albo też przekazane władzy cywilnej, miały już decydować czynniki wojskowe – pod kątem oceny, czy mienie może być wykorzystane do celów wojennych przez wroga.

⁸ Z. Siemak za datę wcielenia Policji Państwowej do sił zbrojnych podał dzień 28 sierpnia 1939 r. (*Z działalności Zespołu Naukowo-Badawczego „Epitafia Ostaszowskie”* w „Losy policjantów polskich po 1 września 1939 r.” pod red. P. Majera i A. Misiuka – s. 96), czemu jednak przeczy cytowany tu raport komendanta głównego PP oraz inne publikacje.

6. Każdy z funkcjonariuszy (PWŚl. i niewątpliwie PP także) zabierał ze sobą pełne wyposażenie służbowe, przy czym uzupełniono mu naboje do 80 sztuk na karabin i do 24 nabojów na pistolet. Reszta amunicji posiadana przez jednostkę stanowiła ewakuowany zapas. Ewakuacji podlegała też dokumentacja: wykaz stanu osobowego i służbowego jednostki, dzienniki korespondencji jawnej i tajnej, skorowidz, książka doręczeń, wykaz akt, kontrola rozmów telefonicznych, wszelkie spisy policjantów, kontrola chorych i urlopowanych, księga kar dyscyplinarnych, kontrola sum przechodniczych, książka furazowa⁹, książka menażowa[?], książka magazynowa, spis inwentarza i uzbrojenia, plan obchodów i posterunków, kontrola podziału służby, książka stacyjna, książka dyżurnych, kontrolka służby śledczej, książka dokonanych przeglądów, raporty dzienne, spis osób posiadających broń, skorowidz osób poszukiwanych, okresowe listy kwalifikacyjne, akta spraw nie załatwionych (z wyjątkiem akt mniejszej wagi przekazanych sądowi lub władzy samorządowej), zbiory rozkazów i okólników, blankiety kart chorych, blankiety dokumentów podróży, blankiety biletów kredytowych, kontrolka osób poddanych dozorowi policyjnemu, książka telefonogramów, skorowidz spraw załatwionych, bloczki kart porad lekarskich oraz wykazy miejsc zagrożonych.

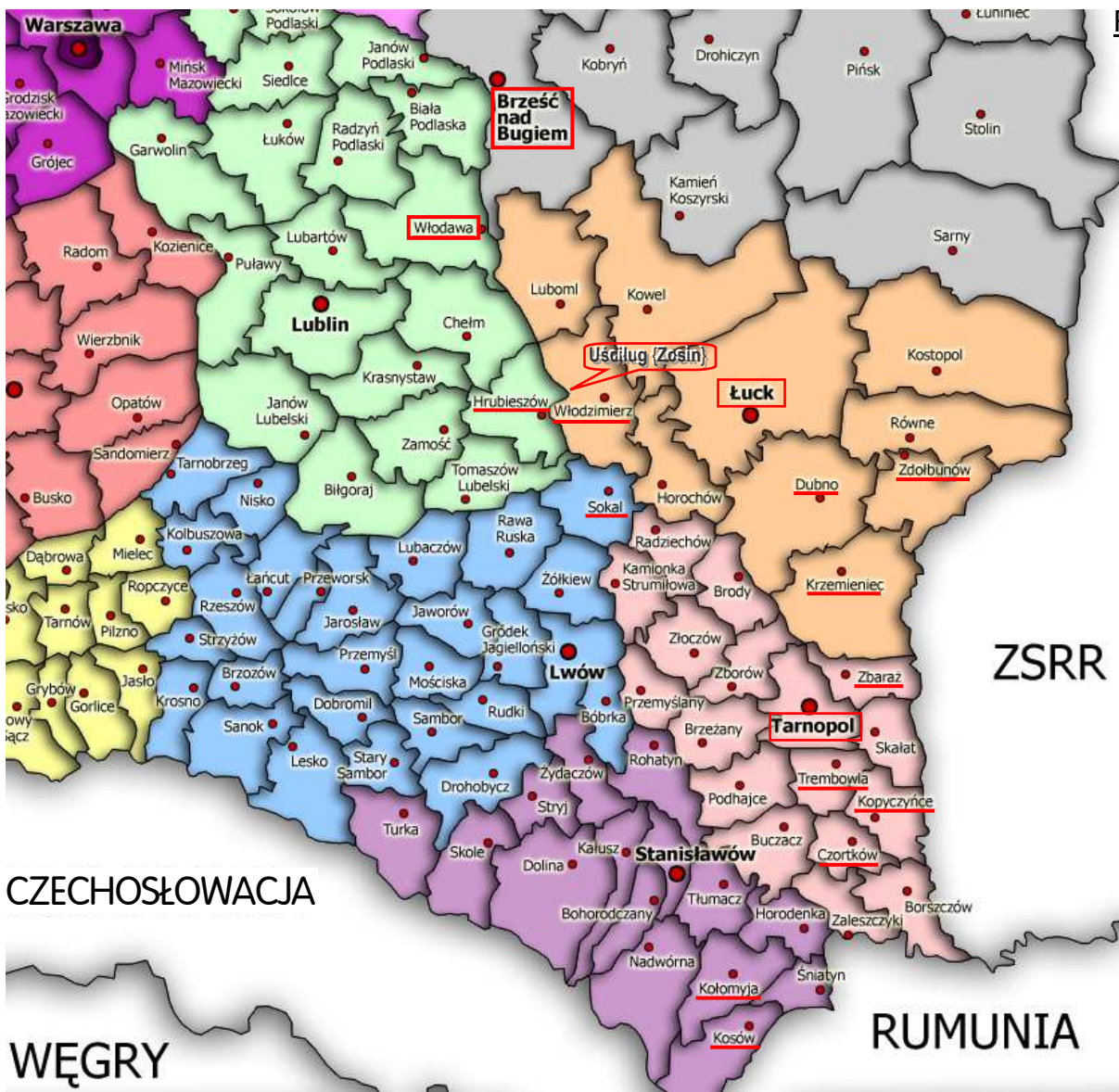
7. Na przebieg ewakuacji policji dominujący wpływ wywierały działania wojsk niemieckich, atakujących terytorium Polski równocześnie od zachodu, północy i południa. Górny Śląsk Niemcy zajmują 2-3 września, Górnośląska Policja cofa się w kierunku na Opatów. 3 września opuszcza „płonącą Częstochowę” Komenda Powiatowa PP. Ewakuacja z Poznańskiego i Pomorza odbywa się w straszliwych warunkach. Rozbita PWŚl. dociera 3 września do Kielc. Premier Składkowski poleca ją „podciągnąć” do stolicy, co nie udaje się zrealizować; Komendant PWŚl. insp. Żółtaszek ze swoim zastępcą i nielicznymi podkomendnymi przybywa w nocy 3/4 IX do Warszawy, natomiast gros korpusu policji śląskiej „poszło” na Lublin i dalej do podoficerskiej szkoły policyjnej w Mostach Wielkich. 6 IX ewakuuje się z Warszawy do Łucka Komenda Główna PP (wraz z rządem i korpusem dyplomatycznym). Wódz Naczelny nieco wcześniej zainstalował się w Krzemieńcu Podolskim, Komenda Główna PP zostaje ulokowana w Zdołbunowie (vide mapka – rys 2 na str. 14). Gen. Zamorski pod datą 8 IX odnotował: *Do Łucka dotarła już fala uchodźców policyjnych z zachodnich województw*. Na południowym odcinku frontu wojska niemieckie 9 września dotarły do Sanu, 10 IX przekroczyły Bug pod Małkinią i Wyszkowem, zagrażając Warszawie od zachodu i północy, a teraz również od wschodu. Łuck jest wielokrotnie bombardowany. Złoto NBP policja eskortuje do granicy z Rumunią, 11 IX konwój ze złotem znajduje się w Mikulińcach (między Tarnopolem a Trembowlą – vide mapka pogładowa - rys 2). **13 IX** premier Składkowski poleca: a) **wzmocnić obsadę policji wzdłuż drogi Krzemieniec – Dubno – Zbaraż – Trembowla**; b) **akta ewakuowanych urzędów spalić**; c) broń [depozytową] i inny sprzęt oddać miejscowym gminom; d) **policją województwa warszawskiego obsadzić linię Bugu na odcinku Brześć – Włodawa**; e) **policją wojew. kieleckiego - odcinek Warszawa – Uściług [Zosin] – Hrubieszów – Sokal**; f) **resztę policji koncentrować w Łucku...**

8. W moim posiadaniu jest kserokopia maszynopisu dokumentu noszącego tytuł: **Zapisek urzędowy, z daty 13 IX 1939 r., sporządzonego w Wojewódzkiej Komendzie PP w Łucku na okoliczność ustalenia, co począć z „mieniem” tam zwiezionym przez poszczególne partie wyewakuowanych policjantów z różnych terenów oraz całe zorganizowane transporty policyjne...** Oto, co do Łucka zwieziono: **najrozmaitszego rodzaju akta, w tym także akta mob. oraz akta tajne. Poza tym [...] sprzęty skarbowe jak: kasy skarbowe żelazne, maszyny do pisania, części umeblowania [...] całe składy amunicji i broni częściowo skarbowej, częściowo prywatnej, która była w przechowaniu odnośnych starostw, a obecnie oddana została policji do dalszego transportu. Poza tym tak oficerowie zgłaszający się pojedynczo do Łucka jak i szeregowi wiozą bardzo znaczną nieraz gotówkę na wypłaty dodatków ewakuacyjnych, których nie mogli wypłacić z uwagi na zgubienie kontaktu ze swoimi ludźmi. Oto co pod niemieckimi bombami postanowiono w Łucku z tym mieniem uczynić: 1/ wszystkie akta mob. z poszczególnych powiatów oraz posterunków winny być [...] spalone; 2/ wszystkie akta tajne oraz nietajne mają być również spalone, w tym także akta śledcze oraz konfidencjonalne; 3/ akta osobowe oficerów mają być zdeponowane w Komendzie Wojewódzkiej w Łucku. To samo dotyczy pamiętników kasowych oraz pieniężnych dowodów rozrachunkowych. 4/ korespondencja przywożona przez policjantów i oficerów z rozmaitych województw, z przeznaczeniem oddania jej właściwym komendom wojewódzkim, do których jest kierowana – ma być palona we**

⁹ Furaż przest.– pasza dla koni wojskowych.

własnym zakresie tych, którzy ją wiozą, a to z powodu niemożności skontaktowania się z zainteresowanymi komendantami wojewódzkimi, których miejsce ponadto nie jest znane; 5/ sprzęty skarbowe wiezione przez transporty policyjne, a w szczególności maszyny do pisania, żelazne kasy oraz inne cenne przedmioty mają być deponowane na razie w magazynach komendy wojewódzkiej; 6/ broń skarbową, w szczególności karabiny wraz z amunicją ma być deponowana w kmdzie wojewódzkiej. W wypadkach zgłoszenia przez policjantów zagubienia ich własnych karabinów /co się już zdarzyło/ mają oni być zaopatrzeni w karabiny i amunicję z tej zdeponowanej broni skarbowej, z zaznaczeniem co i komu wydano; 7/ krótka broń prywatna /depozyty poszczególnych starostw/ ma być przekazana Starostwu Powiatowemu w Łucku za pokwitowaniem. Z zapasów tej broni należy uzupełnić braki rewolwerów służby śledczej, jeżeli wywiadowcy takiej broni nie mają.

9. Od 13 września szybkie jednostki niemieckie operowały na wschodnim brzegu Wisły, docierając na Lubelszczyznę, inne oddziały tego dnia są na przedpolach Lwowa, jeszcze inne, uderzając ze wschodniej Słowacji, zajmowały Drohobycz. 16 IX Niemcy przekroczyli górny Bug, docierając do Włodzimierza Wołyńskiego...



10. Przymuszcześnie trasa ewakuacji częstochowskiej policji przebiegała przez Włoszczowę, Kielce, Opatów, Lublin, Hrubieszów, Łuck. Tu po paru dniach część częstochowskiego korpusu zostaje skierowana – do okolic Tarnopola, zaś jakaś część pozostaje na miejscu... Szybko zmieniająca się sytuacja na mapie działań wojennych zmusza naszych dowódców wojskowych oraz rząd do korekt rozmieszczenia naszych wojsk (w tym i zmilitaryzowanej policji). Z raportu gen. Zamorskiego dowiadujemy się, że 14 IX otrzymał od premiera polecenie ewakuacji KG PP ze Zdołbunowa trasą: Dubno – Krzemieniec – Zbaraż – Tarnopol – Trembowla – Kopiczyńce – Czortków – Kołomyja – Kosów. W związku z tym gen. Zamorski poleca akta perso-

nalne oficerów zakopać w miejscowej cementowni, inne spalić. Noc 14/15 spędził w Zbarażu, następnego dnia przejeżdża przez potwornie zatłoczony samochodami i ludźmi Tarnopol (komendant miasta gen. Łuczynski wydał zakaz opuszczania komukolwiek miasta). Tarnopol jest bombardowany przez Niemców. Po nocy 15/16 IX spędzonej w Horodence KG PP jedzie do Kosowa via Kołomyja (w której zatrzymał się Sztab Główny z Naczelnym Wodzem). W Kosowie stacjonuje premier rządu...

11. 17 IX porażająca wszystkich wiadomość: „Bolszewicy rano przeszli na całej szerokości naszą granicę”. Zamorski poleca policji krakowskiej rozrzuconej po różnych miejscowościach między Lwowem a Stanisławowem „maszerować na Stanisławów i tam czekać dalszych rozkazów; poprzedniego dnia wydał dyspozycje z Kosowa, by kompanie wschodnio-małopolskie ściągaly się na Stanisławów, tak samo szwadrony z Raju, Kamionki, Strumiłowej i Jaworowa. Sam jedzie do Kut (przejście graniczne z Rumunią znajdujące się na południe od Kosowa). Naczelnny Wódz wydaje rozkaz: „Nie strzelać do bolszewików jako pierwsi”. Wiadomość z ostatniej chwili: „Sowieci mogą pojawić się w Kutach o świcie 18 IX”. O godz 4⁰⁰ dnia 18 września gen. Zamorski zameldował się u gen. Władysława Sikorskiego po drugiej stronie granicy...

12. Rosja Sowiecka wystąpiła zbrojnie przeciwko Polsce w sojuszu z Niemcami. Na życzenie strony niemieckiej Sowieci uderzyli wzdłuż naszej granicy z Rumunią i Czechosłowacją, by odciąć drogę odwrotu naszemu wojsku do Rumunii. Zabieg ten spowodował zagarnięcie do niewoli m.in. wszystkich policjantów znajdujących się w tym czasie na terenie województw: tarnopolskiego, stanisławowskiego oraz lwowskiego.

13. Mój ojciec razem ze znanym już pkom. Witoldem Tumiłowiczem, jadąc z Łucka do Tarnopola samochodem-kabrioletem (tym samym lub takim jak na foto 5), przejeżdżając przez Brody, prawdopodobnie 16 września wieczorem – postanawia przenocować u szwagra¹⁰. W Brodach bowiem mieszkał wspomniany wcześniej Józef Schmidt z rodziną (patrz opis foto 7 – s. 8). Po II wojnie światowej wuj Józef ze szczegółami zrelacjonował Mamci tę wizytę. Po przenocowaniu wczesnym rankiem 17 września panowie oficerowie wyruszyli w dalszą drogę. Wuj Józef wiedział dokąd szwagier podążał. Po paru godzinach, być może z radia, dowiedział się o wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej¹¹. Odtąd wuj, będący kolejarzem, starał się ostrzec Tatka o niebezpieczeństwie wydzwanając po kolejnych stacjach kolejowych oraz dróżnikach, obok których musiał przejeżdżać otwarty samochód wiozący dwóch oficerów policji. Na którejś z kolei stacji zdołał się dowiedzieć, że już samochód taki tamtędy przejeżdżał, ale kiedy zadzwonił do naczelnika następnej, usłyszał w słuchawce: - *Alio, słuszaju?*



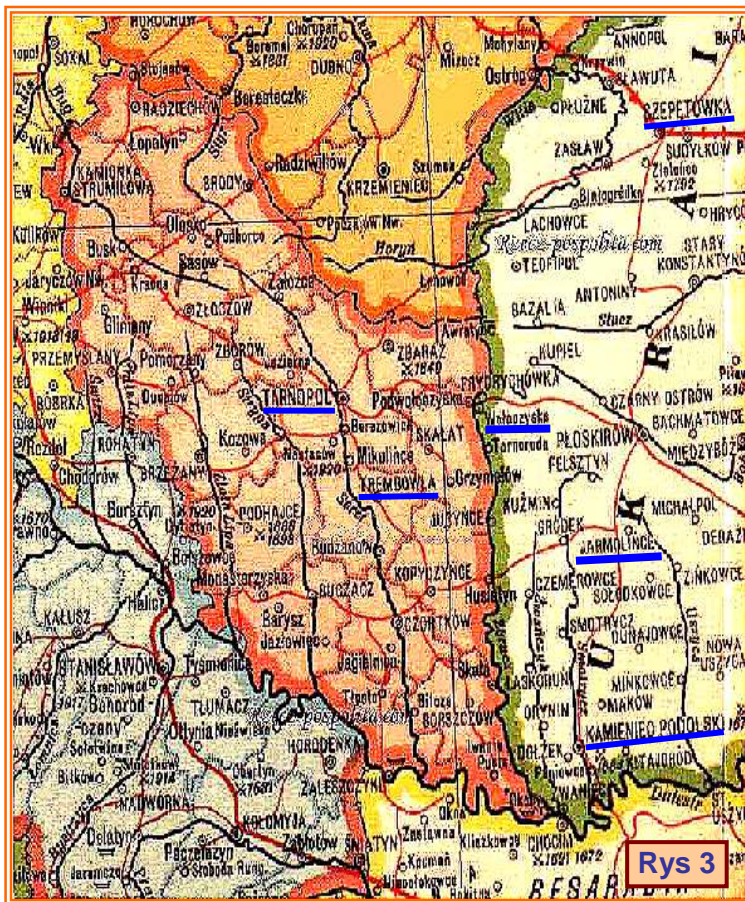
Niewola

Za Tarnopolem, najprawdopodobniej w okolicy Trembowli, sowiecki patrol zatrzymuje samochód, panom oficerom pod wymierzoną w ich kierunku bronią każe się wysiąść z podniesionymi rękami, zostają rozbrojeni i odprowadzeni pod bagnetami do najbliższego zaimprovizowanego obozu jenieckiego. Z dalszych przekazów rodzinnych wiadomo mi, że ojciec był widziany (w mundurze policyjnym) w kolumnie jeńców prowadzonych pod konwojem przez Trembowlę (mieszkała tu siostra męża Cioci Halci¹² – Maria Górka i po jakimś czasie o tym wydarzeniu przekazała wiadomość swojej bratowej). Podobny przemarsz Tatka wśród takich samych jeńców obserwowała inna nasza bliska krewna (ze strony Tatka) w Tarnopolu. Oboje tylko wymienili spojrzenia i ukradkowe skinienia głową, by kuzynki nie narazić w jej miejscu zamieszkania na identyfikację jako osobę mającą coś wspólnego, z którymś z jeńców i tym samym na aresztowanie, uwięzienie i w dalszej perspektywie – karne zesłanie na syberyjską katorgę.

¹⁰ Nie mam podstaw by przypuszczać, że jazda ta wiązała się jakoś z podążaniem Komendy Głównej PP w kierunku granicy rumuńskiej. Dalsze dane o moim ojcu wydają się potwierdzać tezę historyków, że rejon Tarnopola był ostatnim miejscem koncentracji wyewakuowanej policji m.in. z województwa kieleckiego.

¹¹ Armia Czerwona (Красная Армия) jest nazwą potoczną, ówczesna pełna nazwa to: Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona – wg rosyjskiego skrótu: РККА; nazwę Armia Radziecka (CA) wprowadzono po wojnie (23 II 1946) r., co przytaczam gwoli ścisłości.

¹² Mowa tu o starszej siostrze Mamci, wspomnianej na str. 7- 8.



Takie piesze kolumny polskiego wojska i policji, jak ta na przytoczonej tu fotografii - klatce z sowieckiej kroniki filmowej, były prowadzone poza naszą wschodnią granicę do szeroko-torowych stacji kolejowych. Za relacją ukraińskiego historyka Igora Iluszyna, zamieszczoną w publikacji: *Polski wrzesień 1939 r. - wojna na dwa fronty* pod redakcją Henryka Stańczyka (Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Kielcach, Filia w Piotrkowie Trybunalskim - Piotrków Trybunalski 2000, s. 61) powtarzam, że:

- wziętych do niewoli polskich wojskowych (w tym policjantów) z zaanektowanych przez Sowiety południowych terenów II RP prowadzono do punktów zbiorczych na Ukrainie w Olewsku¹³, Szepietowce, Wołoczyskach, Jarmolińcach i Kamieńcu Podolskim – vide rys 3;
- w wykonaniu instrukcji Berii, z powyższych ‘punktów zbiorczych’ 20 IX nastąpił, bądź miał się odbyć pierwszy transport jeńców do putywalskiego¹⁴ obozu jenieckiego;
- w dniu 27 września 1939 r. z Tarnopola raportowano do Moskwy, że w trakcie zajmowania miejscowości: Czortów, Horodenka, Kołomyja, Peczeniżyn, Kosowo, Śniatyn i Stanisławów – „grupa operacyjno-czekistowska nr.1” aresztowała 923 osoby, wśród nich m. in.: oficerów WP – 126, policjantów – 513, żandarmów – 28, tajnych agentów policji – 31, ‘obszarników’, ‘przedstawicielei wielkiej burżuazji’ – 44. Było to oczywiście niezależne od działań sowieckiego wojska ‘zniwo’ jednej z grup operacyjnych NKWD.

Przytoczenia powyższe upoważniają mnie do przyjęcia za pewnik, że Tatko z panem Witoldem, kierowcą oraz być może jeszcze kimś czwartym, zostali wzięci do niewoli w okolicach Trembowli (przez ‘krasnoarmiejców’) w dniu 18 lub 19 września, następnie byli prowadzeni pieszo przez Trembowlę oraz Tarnopol do Wołoczysk. Nie wykluczone, że Tatko był w Tarnopolu przez kilka dni przetrzymywany w miejscowym więzieniu, co sugeruje relacja „z pierwszej ręki” Henryka Musia. Potem Tatko z panem Witoldem zostali wśród jeńców załadowani do wagonów towarowych i pod konwojem przewiezieni do putywalskiego¹⁴ obozu jenieckiego. Z innych licznych publikacji wynika, że w pierwszych dniach października m. in. funkcjonariusze policji zostali wyselekcjonowani spośród wojskowych i przetransportowani do Ostaszkowa (w obwodzie kalińskim...), a ściślej, do zamienionych na obóz jeniecki pomieszczeń poklasztornych Nilowa Pustyni, znajdujących się na oddalonej o 11 km od Ostaszkowa wysepce *Столбной* na jeziorze Seliger. Aby unaocznić gdzie dokładnie „obóz Ostaszków” się znajdował zamieszczam poniżej wycinek rosyjskiej mapy topograficznej (niewątpliwie wojskowej), na której oznaczyłem kółkiem wysepkę Stołbnoj – rys 4, s.17

Przed deportacją

Powracam do Grodna. Tu bowiem władze sowieckie poczęły wprowadzać po swojemu pojmowane porządki. Jednym z nich była reforma szkolnictwa, na skutek której w styczniu 1940 r. zlikwidowane zostały polskie szkoły, a w ich miejsce utworzono nowe, z nauczaniem w j. rosyjskim. Przytaczam ten szczegół za życiorysem mego brata, napisanym w Rosji w dwa lata później, już po naszym „amnestionowaniu”. Wzmiankę o reformie nauczania czynię z myślą o naszej opiekunce – Cioci Marysi. Ona bowiem na skutek owej re-

¹³ Olewsk (ukr. Олевськ) - miasto na Ukrainie (także przed wojną) w obwodzie żytomierskim; Żytomierz znajduje się na wysokości Łucka.

¹⁴ Popr.: ‘putywlski’ od miasta Putywl’ w obwodzie sumskim (Ukraina) na drodze Sumy – Głuchow. Obóz urządzono w klasztorze safroniewskim, 40 km od Putywla i 12 km od stacji kolejowej Tiotkino na linii Sumy – Worożba – Drużba.

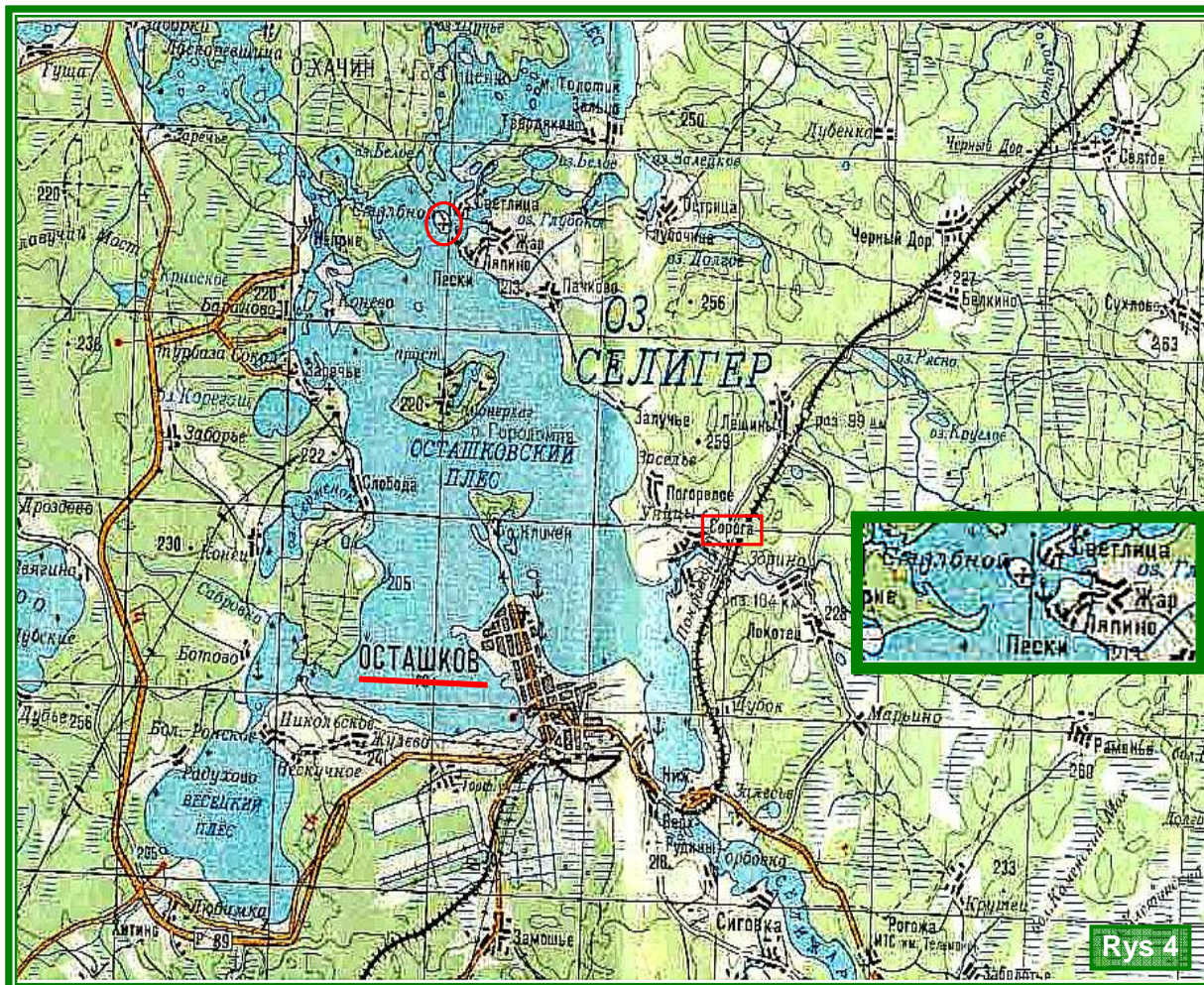
formy straciła posadę nauczycielki – jedyne źródło utrzymania, dodatkowo nas mając na swoim garnuszku...

Przedtem siostry otrzymały druzgocącą dla obu wiadomość, że Gienek jest w niewoli sowieckiej, z której zatem nie wiadomo kiedy go wypuszczą. Do tego Wuj Janek jeszcze z wojny nie wrócił i wciąż nie było o nim wiadomo ani gdzie jest, ani nawet czy żyje.



Tak wyglądałaby kartka pocztowa od Tatka z Ostaszowa, gdyby się zachowała. Adresy oraz treść wiadomości są autentyczne. Nawet charakter pisma Tatka był kaligraficzny, ładząco podobny do skreślonego ręką innego jeńca adresu zwrotnego. To co prezentuję jako jej awers jest autentyczną pocztówką z Ostaszowa. Jedynie jaśniejsze pola, w których wpisałem równie prawdziwe Tatka odpowiedzi na rosyjsko-języczne pytania: *Куда ...*, *Кому...* przesłaniają dane osoby, do której została wysłana... na niemiecką stronę okupowanej Polski.

W pozornie lepszej sytuacji znajdowała się p. Tumilowiczowa z synami, jako że rodzina p. Witolda była póki co zasobna i samowystarczalna żywnościowo.



Nad ranem dnia 10 lutego 1940 r. następuje w Grodnie pierwsza fala aresztowań pośród ludności polskiej. Tej nocy NKWD „wyławiło” osadników wojskowych, osadników cywilnych oraz pracowników służby leśnej – wszystkich z rodzinami. Brańców załadowano do zakratowanych wagonów towarowych i pod bagnietami wywieziono na wschód w głąb mrocznej Sowieckiej Rosji. Ciocia Marysia poczuła się zagrożona tą wywózką, albowiem wuj Janek, choć nieobecny w Grodnie, był kimś takim jak osadnik wojskowy. Przechodząc bowiem z WP do KOP, z przydziałem do Grodna, otrzymał od państwa parcelę oraz dotację na wybudowanie swego „belwederka”.

Ciocia Marysia na szczęście tej nocy nie była niepokojona. Ale następnego dnia dowiedziała się o akcji NKWD i kogo w okolicy zabrano. Spodzielając się dalszego ciągu aresztowań, tym razem wśród rodzin wojskowych, postanowiła uciec przez „zieloną granicę” do Warszawy. Na warszawskim Mokotowie mieszkał kuzyn - Marian Schmidt z rodziną i Ciocia u niego zdecydowała się znaleźć oparcie i dach nad głową. Do ucieczki rzecz jasna nakłaniała usilnie Mamcią, ale matuli po otrzymaniu od Tatka wiadomości, że jest u Rosjan w niewoli, przysłowiowy grunt usunął się spod nóg; Z natury i wychowania ograniczona do zajmowania się niczym więcej jak tylko domem, nie była w stanie zdecydować się na podjęcie przeprawy na stronę niemiecką, tym bardziej w sytuacji, że małżonek był uwięziony u Rosjan.

Linia podziału ziem polskich pomiędzy ZSRR i III Rzeszą, ustanowiona na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow, pokrywała się (na ‘wysokości’ Grodna) z obecną naszą wschodnią granicą z Białorusią, więc przebiegała stosunkowo blisko, bo zaledwie o 18 km na zachód od Grodna. Tym niemniej, był to dystans do pokonania nocą, po części furmanką, a po części pieszo i w razie przyłapania na jej przekraczaniu przez którąkolwiek ze stron, skutkowało bezapelacyjnym wydaniem w ręce NKWD. Ponadto było wiadomo, że znalazłszy się już po tamtej stronie, nie będzie można ot tak po prostu przyjść sobie na graniczną stację kolejową, kupić w kasie bilety i wsiąść do oczekującego pociągu.

Mamcia jest więc w moich oczach całkowicie usprawiedliwiona. Była wszak matką 4-latką i miała jeszcze drugiego 17-letniego syna, których nie chciała narażać na żadne niebezpieczeństwa.

Ciocia natomiast była odmiennej konstrukcji psychicznej; miałem już wcześniej okazję o tym napisać. Była do tego kobietą bezdzietną. W jej sytuacji podjęcie ryzyka ratowania się przed katogą było o wiele łatwiejsze. Takie też ryzyko niebawem podjęła... Nastąpiło to trochę później.

Pani Janeczka też otrzymała od męża z Ostaszkowa podobną jak Mamcia wiadomość (nie wiem czy był to list, czy także pocztówka), ale jeszcze bardziej zaniepokoiły ją pierwsze aresztowania wśród Polaków. Przybyła więc do domu Cioci, by dowiedzieć się od niej co o tym wszystkim sądzi. A Ciocia miała już wtedy gotowy plan ucieczki. Janeczce wydał się on rozsądny i do przyjęcia. Mamcia natomiast orzekła, że nigdzie się z Grodna nie ruszy, będzie czekać z dziećmi na męża, bo z niewoli wróci, to pewne, i wtedy nie wiedziałby gdzie się podziałiliśmy... Po tych słowach Janeczkę naszły wątpliwości. Ona też poczuwała się do lojalności wobec uwięzionego męża – ojca ich małoletnich dzieci.

Przedtem jeszcze, nim siostrzyczki się rozstały, Ciocia podała Mamci, jako swój adres kontaktowy – niemiecki adres pocztowy rodziny swego męża na Zaolziu, bo trzeba Ci wiedzieć, że Wuj Janek wywodził się ze Śląska Cieszyńskiego, a konkretnie z Jabłonkowa nad Olzą, zaś rejon ten został po zajęciu przez Niemcy włączony do terytorium III Rzeszy. Nie podawała przezornie adresu pod jakim miała zamieszkać w Warszawie, by nie narażać siebie oraz krewnych w razie odkrycia przez którąś ze stron miejsca jej ucieczki. Podejrzewała bowiem i słusznie, że na wniosek NKWD będzie poszukiwana przez Niemców w celu jej ‘zwrócenia’ stronie sowieckiej.

Podaję te szczegóły narażając się na zarzut zbyt drobiazgowości. Wiedz jednak, że dzięki tym adresom jak i ciocinym kontaktom, rodzina Schmidtów mogła słać nam potem do Rosji zbawienne paczki żywnościowe, Ciocia dowiedziała się z Jabłonkowa o mężu, a on z kolei via Jabłonkovo o miejscu naszego zesłania. Dzięki temu Wuj Janek, już jako „amnestionowany” (na mocy układu Sikorski-Majski z roku 1941) - przyboczny oficer gen. Andersa, wyciągnął naszą trójkę z zesłania spod Archangielska do miejsca tworzenia Armii Polskiej w ZSRR. Ale to już dalsza historia, którą zresztą opisuję w innym, obejmującym szerszy czasowo horyzont, opracowaniu zatytułowanym *Okolice mego życia*.

Pani Tumiłowiczowa na jakiś czas pozostała pod wpływem argumentacji mamcinej i wciąż żywej nadziei, że mężowie w końcu z nimi się połączą.

13 kwietnia 1940 r. następuje druga z kolei fala aresztowań wśród polskiej ludności. Tym razem celem aresztowań stały się rodziny osób aresztowanych przez NKWD po 17 września 1939 r., a przede wszystkim rodziny jeńców osadzonych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie...

Mamcia w Grodnie i p. Janeczka „na wsi” tej nocy jednak zostały przez NKWD pominięte. Nazajutrz oczywiście strwożone, bo nie wiedziały, czy aby Sowieci tylko nie zdążyli ich tej nocy wygarnąć i zatem jeszcze po nie przyjdą – próbowały odtąd ukrywać się po okolicznych wioskach. Przemieszczały się niefortunnie z bagażami i dziećmi z miejsca na miejsce. Niestety były wśród mniejszości białoruskiej widoczne jak na dłoni, jako *иностранные белорусы* (obcokrajowcy, żyjący z pracy cudzych rąk). Nie musiały więc długo czekać, jak któryś z prosowieckich Białorusinów, wrogo rzecz jasna nastawionych do Polaków, doniósł na nas milicji, czy wprost do placówki NKWD.

Ale ktoś inny o mającym nastąpić nocnym aresztowaniu w porę nas uprzedził i obie panie z dziećmi oraz bagażami zdołały umknąć do Grodna. Tu jednak p. Tumiłowiczowa ostatecznie doszła do wniosku, że ma dość ukrywania się jak tropiona z nagonką zwierzyna i że musi zaryzykować przedostanie się za ‘zieloną granicę’. Mamcia jednak nadal obstawała przy swoim. Argumentowała niezmiennie, ale i z rezygnacją, że będzie czekała na Tatka, który ma się po nas zgłosić, jak tylko będzie gotów nami się zaopiekować. Nie potrafię już przekazać, jak to kontrargumentowała p. Janka. Miała już teraz zdanie przeciwne i nie mogąc nakłonić Mamci – postanowiła swój zamiar zrealizować bez nas. Uczyniła to niedługo potem. I ona również z dziećmi przedostała się cało i zdrowo na drugą stronę i jakoś dotarła do swojej rodziny zamieszkałej gdzieś tam w leśniczówce na terenie Generalnej Guberni. Tam też w miarę szczęśliwie przetrwała z synami do końca wojny.

Mamcia czując się zagrożona wywózką, postanowiła zgłosić się do miejscowej komendy milicji, podać miejsce naszego zamieszkania w Częstochowie, wyjaśnić, że wojna zastała ją z synami ‘na letnisku’ u rodziny w Grodnie i zadeklarować wolę powrotu ‘do domu’. Przesłuchujący ją *милиционер* spisał skrupulatnie wszystkie nasze dane oraz adresy (w Grodnie jak i w Częstochowie) i z kamiennym obliczem Sfinksa kazał czekać...

Niedługo potem, którejs nocy nad ranem, było to pod koniec czerwca, ‘belwederek’ został otoczony kordonem sowieckich żołnierzy z bagnietami nasadzonymi na sztorc na karabiny, wyrwano nas z głębokiego snu głośnym łomotem do drzwi frontowych. Kiedy zaspany Jurek otworzył drzwi, został bez słowa odepchnięty na bok i jakiś *командир НКВД* z dwoma zbrojnymi wkroczył władczo do korytarza, stanął w drzwiach pomieszczenia, w którym spaliśmy i władczym głosem oznajmił, że w ciągu 20 minut mamy się pozbierać i z rzeczami wyjść przed dom na ulicę. Od razu też zagroził, że po upływie wyznaczonego czasu zostaniemy siłą wyprowadzeni, nawet w bieliźnie, z rzeczami lub bez. I już spokojniej dodał, nie tając przy tym samozadowolenia, że tam dokąd pojedziemy, nie radzi nam się wybierać jak na majówkę... Była to, jak teraz powszechnie wiadomo, trzecia branka spośród ludności polskiej. Tym jednakże razem przyszła kolej na „bieżalców” – wrześniowych uciekinierów przed Niemcami... W dniu 30 czerwca 1940 r. powieziono nas pod zbrojnym konwojem, w bydłowych, zakratowanych wagonach w archangielskie lasy na dożywotnie zesłanie...

Na koniec opowieści o wrześniu ’39 mojej rodziny wyjaśniam krótko, dlaczego 13 kwietnia 1940 r. nie deportowano naszej trójki jako rodziny już wtedy potajemnie zgłodzonego w Kalininie jeńca wojennego Eugeniusza Strobla. Otóż Tatko, jak wszyscy przetrzymywani jeńcy w tym jednym z trzech sowieckich spec-obozów, był specjalnie wypytywany o personalia oraz adres znajdowania się rodziny (żony oraz dzieci, a także rodziców, braci i sióstr, w przypadku, gdyby wszyscy zamieszkiwali razem). Odpowiadając na te pytania Tatko ujawnił przesłuchującym nasze imiona i nazwiska, jednakże jako miejsce naszego zamieszkiwania (znajdowania się) podał Częstochowę, a nie Grodno. Tak samo postąpił p. Witold. Dzięki temu NKWD nie miało nas na swoich kwietniowych tajnych listach deportacyjnych do Kazachstanu, pani Janeczka z synami mogła szczęśliwie uciec przed nieuchronną deportacją, a my... zostaliśmy zesłańcami dlatego, że byliśmy elementem w Grodnie napływowym z terenów Polski zagarniętych przez Niemców, a więc elementem obcym i niepewnym, którego system sowiecki profilaktycznie izolował od ‘zdrowego’ społeczeństwa podług metod wypracowanych jeszcze za caratu...

Chcących poznać interesujące szczegóły sowieckiej akcji eliminowania rodzin m.in. polskich policjantów, jako potencjalnego zagrożenia dla systemu sowieckiego zaprowadzanego na terenach ‘bywszej Polski’, odsyłam do publikacji zatytułowanej: *Naznaczeni piętnem Ostaszkowa. Wykazy jeńców obozu ostaszkowskiego i ich rodzin* – praca zbiorowa pod redakcją Grzegorza Jakubowskiego, Rytm, Warszawa 2000.

Dodaję jeszcze jeden, istotny według mnie szczegół, że kiedy zostaliśmy umieszczeni w docelowym ‘spec-posiedłoku’ w archangielskiej obłasti, Mamcia była także dokładnie wypytywana o nasze personalia i wtedy przezornie podała, że jest żoną, a my z bratem – synami... Gustawa Strobla. [W rzeczywistości imię Gustaw





należało do ojca Tatka...] O tym fakcie dowiedziałem się dopiero teraz, dzięki opracowaniu Fundacji KARTA: „Deportowani w obwodzie archangielskim – część I” (s. 619). Tak więc moja Mamcia, tak samo jak Tatko, starała się ukryć naszą tożsamość przed sowieckim aparatem represyjnym. Nie posunęła się jednak za daleko, by na przyszłość nie stać się na odmianę nie do odnalezienia przez kogoś idącego nam z pomocą, czy na ratunek w przepastnej Rosji, co też miało później miejsce.

Chętnych poznania naszych przeżyć w sowieckim jasyrze oraz dalszych losów, po szczęśliwym opuszczeniu Rosji, odsyłam do wspomnianego już wcześniej opracowania zatytułowanego: **Okolice mego życia** (niestety dotychczas niedokończony, i tym samym dostępnego w jakiś czas po ukazaniu się drukiem niniejszej publikacji).

Wyliczając drobiazgowo, co ewakuowali z sobą nasi policjanci z zachodu Polski na Kresy Wschodnie, miałem okazję przytoczyć, że wieźli oni m.in.... klucze do kas pancernych, szaf metalowych, drzwi i bram, pozostawionych w miejscach i obiektach pełnienia służby. Prezentuję w związku z tym powyżej fragment zdjęcia, na którym widnieją takie przedmioty. Zostały one wydobyte podczas ekshumacji szczątków naszych Ojców w Miednoje. Klucze te mieli oni przy sobie bez wątplenia wierząc do końca, że powrócą do swoich posterunków, komisariatów, komend i będą mogli nadal posługiwać się nimi przy otwieraniu zamków ‘swoich’ szaf, kas i drzwi dobrze im znanych pomieszczeń służbowych. Zdjęcie to jednocześnie zadaje kłam twierdzeniom niektórych badaczy losów polskich policjantów, iż jakoby naszych ojców opanowała w niewoli apatia i zwątpienie w ocalenie.

Może to zabrzmieć chełpliwie, ale podam na dowód i zarazem na dodatkowe poparcie twierdzenia odnośnie optymistycznych nastrojów panujących pośród jeńców w Ostaszkowie co następuje: Mój ojciec zetknął się w obozie ze swoim byłym bezpośrednim zwierzchnikiem ze Lwowa. Zwierzchnik ten ocalał i później spotkał nas w Buzułuku k/Kujbyszewa w Rosji, już jako major Armii Polskiej w ZSRR tworzonej przez gen. Władysława Andersa. Opowiedział nam wtedy o ojcu (był to przełom lat 41/42), że Tatko jest... zdrowy, pełen wiary w zwolnienie z niewoli, że w przeświadczeniu tym wtedy podtrzymywał innych i że lada dzień dotrze do któregoś z miejsc tworzenia naszej armii. Z tym przeświadczeniem (z odpowiednimi korektami, co do miejsca, okoliczności i czasu połączenia się z moim ukochanym Tatkiem) dotrwałem aż do lat dziewięćdziesiątych minionego wieku...

Życiorys Tatka

Urodził się 30 listopada 1896 r. w Berezowicy Wielkiej k/Tarnopola jako syn Gustawa i Marii z Nowosielskich. Wyznania rzymsko-katolickiego. Do szkół uczęszczał w Tarnopolu. Ukończył szkołę realną (6 klas szkoły realnej, ale na pytanie o poziom wykształcenia później w kwestionariuszach urzędowych podawał wykształcenie średnie, zapewne w międzyczasie uzupełnione). Od 1912 r. do 31 VII 1914 r. był „członkiem czynnym” XII Polskiej Drużyny Strzeleckiej w Tarnopolu. Służył w Tarnopolu pod komendą L. S. Widackiego, ówczesnego profesora miejscowego gimnazjum, późniejszego pułkownika W.P. - Komendanta Korpusu Kadetów Nr 1 we Lwowie. W dniu 1.VIII.1914 r. wstępuje do Legionów Polskich. Do jesieni 1916 r. służy w I Brygadzie Legionów Polskich (dokładnie: w 5 Baonie, 2 plutonie 2 kompanii trzeciego pp.); Dowódcą baonu był kpt. Wilczyński, późniejszy generał; dowódcą kompanii był por. Skwarczyński ps. Mały, dowódcą plutonu był sierżant Antoni Szostak). W czasie służby w I Brygadzie brał udział we wszystkich bitwach, w których jego kompania uczestniczyła. W roku 1915 na Wołyniu był ranny, ale notowany w ewidencji jako hospitalizowany w szpitalu rez. Nr 1/4 w Lublinie, w październiku 1916 r. Następnie służy w Kompanii Uzupełnień Nr.1 w Dęblinie; (Tatko we własnoręcznie napisanym życiorysie podał, że służył w tym czasie w kadrze Legionów w Dęblinie, pod dowództwem śp. Gen. Zielińskiego). Dnia 28 XI 1916 r. przeniesiony do służby werbunkowej w Głównym Urzędzie Zaciągu w Chełmie /Wg Tatka był to *Komisariat werbunkowy w Chełmie Lubelskim, pod kierownictwem chorążego Eugeniusza Kwiatkowskiego*. W tym czasie

notowany był jako st. żołnierz. Następnie służy w II Brygadzie Legionów Polskich *przez kilka miesięcy razem wzięwszy*, a to: w 1917 r. do lutego 1918 r. służył w 2 p.p. 6 komp., której dowódcą był por. Biestek, późniejszy pułkownik W.P. W czasie przebijania się II Brygady przez front austriacko-rosyjski (w proteście wobec postanowień traktatu brzeskiego), by połączyć się z walczącym w tym czasie przeciwko bolszewikom I Korpusem Polskim dowodzonym przez gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego, w nocy z 15 na 16 lutego 1918 r. pod Rarańczą zostaje wzięty do niewoli austriackiej. Przez 2 miesiące jest internowany w austriackim obozie legionistów polskich w Saldobos (Węgry). Zostaje jednak przez sąd wojskowy uniewinniony (z braku dowodu, że używał pod Rarańczą broni przeciwko wojsku austriackiemu). Następnie przymusowo wcielony do armii austriackiej, pod eskortą zostaje wysłany na front włoski. Po rozpadzie Austro - Węgier (przerwaniu w dniu 3 listopada 1918 r. działań wojennych m.in. we Włoszech) wraca do Kraju i od 1 XII 1918 do 5 V 1919 służy w randze kaprała w P.O.W. w Tarnopolu (biorącej udział w „wojnie polsko-ukraińskiej”). Po wkroczeniu polskiego wojska do Tarnopola znajduje się w szeregach Wojska Polskiego (od 2 VI 1919), w tym od 1.07. 1919 r. w „III Baonie Etapowym”. Od 27.05.1923 r. służy w 22 Baonie Straży Granicznej. W stopniu ppor. zostaje z dniem 26.7.1923 r. przeniesiony do rezerwy z zaliczeniem do Ofic. Kadry Okręgu Korpusu Nr IV. Od 15 lipca 1923 r. pełni służbę w szeregach Policji Państwowej, początkowo w stopniu aspiranta, kolejno na stanowiskach: komendanta komisariatu na Dworcu Gł. we Lwowie, z-cy komendanta powiatowego PP w Przemyślu, komendanta powiatowego P.P. w St. Samborze, zastępcy komendanta powiatowego P.P. we Lwowie. Po tragedii rodzinnej (śmierci dwojga dzieci od porażenia piorunem, poprzedzonej przed zaledwie trzema tygodniami niespodziewanym zgonem 8 – letniej córki), stosownie do diagnoz lekarskich odnośnie do stanu zdrowia małżonki, zwraca się z raportem o przeniesienie na stałe do jakiegokolwiek poza Lwów. Wkrótce zostaje przekazany do dyspozycji komendanta wojewódzkiego P.P. w Kielcach, który rozkazem Nr 255 z dnia 31 sierpnia 1934 r., wykonawczym do dekretu Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 9 sierpnia 1934 r. Nr III P. 5/271, przeniósł aspiranta Eugeniusza Strobla z Komendy Powiatowej P.P. we Lwowie, na stanowisko kierownika II Komisariatu P.P. w Częstochowie¹⁵. Rozkazem Nr 321 z dnia 16 stycznia 1937 r. Komendanta Wojewódzkiego w Kielcach (wykonawczym do dekretu MSW nr III P. 7/74) – został awansowany z dniem 1 II 1937 r. do stopnia podkomisarza. Późniejszych danych personalnych Ojca nie zdołałem uzyskać z archiwów państwowych RP.

W roku 1919/20 pojął za żonę Wiktorię Adolfinę Schmidt c. Franciszka i Marceliny z Kryłowskich. Miał dwóch synów: Zbigniewa ur. 24.09.1920 r. i Jerzego ur. 26.08.1922 r. oraz dwie córki: Annę ur. w roku 1927 i Elżbietę ur. w roku 1931. Przeżył we Lwowie śmierci trojga dzieci. Najpierw pod koniec maja 1934 r. po krótkiej chorobie zmarła ośmioletnia Hanusia (Anna); pochowana została na Cmentarzu Łyczakowskim w dniu 1 czerwca. W dniu 12 lipca 1934 r. od porażenia przez piorun zginęła trzyletnia Elżunia i czternastoletni Zbysio; pochowani zostali również na Cmentarzu Łyczakowskim – obok siostrzyczki. Dwunastoletniego wówczas Jurka ocalało od śmierci odłączenie się od zabawy, by pójść do domu, umyć sobie nogi i przynieść siostrzyczce sandałki. Zgodnie z ordynacją lekarzy lwowskich, w dniu 20 grudnia 1935 r. w Częstochowie urodziłem się ja – autor tego opracowania.

Uzupełnieniem życiorysu mego Ojca jest prezentacja jego odznaczeń i honorowych wyróżnień, o których wiedzę zdołałem osiągnąć w wyniku kwerend przeprowadzonych w Archiwum Państwowym w Kielcach oraz Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie – vide dalej **Oznaczenia i uhonorowania Tatka**.

¹⁵ W Księdze Cmentarnej MIEDNOJE błędnie podano, że początkowo kierował I Komisariatem PP w Częstochowie, a dopiero od 8.06.1936 r. - II Komisariatem. Przeniesienie mego Ojca do Częstochowy odbyło się z jednoczesnym przeniesieniem do Komendy Powiatowej w Łucku pkom. F. Orłowskiego – dotychczasowego komendanta II Komisariatu PP w Cz-wie. Również z przekazu rodzinnego nic mi nie wiadomo o zmianie miejsca służby i zamieszkania Ojca z rodziną – spod Jasnej Góry na ul Piłsudskiego 19 (vis a vis dworzec PKP Częstochowa Gł).



1. Medal pamiątkowy za Wojnę 1919-1921 – nadany 1 maja 1929 r.



2. Medal 10-lecia Odzyskania Niepodległości – nadany 13 lipca 1929 r.



3. Odznaka 1 Brygady Legionów "Za Wierną Służbę"



4. Krzyż Legionowy za służbę 1914-1918 – nadany 5.XI.1925 r.



5. Krzyż Niepodległości – nadany 9 XI 1932 r.



6. Srebrny Krzyż Zasługi – nadany 11 IV 1931 r.;



7. Odznaka Internowanych Legionistów na Węgrzech – z tymczasową legitymacją uprawniającą do noszenia tej odznaki, wydaną przez Biuro Ewidencyjne NKZ w Krakowie z daty 26 IX 1919 r., Ldz. 2155;



8. Brązowy Krzyż Zasługi – wg „Księgi Cmentarnej Polskiego Cmentarza Wojennego w Miednoje” – tom II s. 867, co jest zgodne z generalną zasadą iż odznaczenie SKZ mogło nastąpić po wcześniejszym nadaniu BKZ;



9. Odznaka Polskiej Organizacji Wojskowej – za „Księgą Cmentarną Miednoje” jak wyżej.

Tak wyglądałby akt nadania Eugeniuszowi Stroblowi Krzyża Legionowego, do dekoracji dokonanej w dniu 5 listopada 1925 r. przez samego Komendanta Józefa Piłsudskiego, gdyby się ten dokument jak i inne pamiątki po Eugeniuszu Stroblu zachowały.



Odznaka pamiątkowa więźniów ideowych z lat 1914-1921.

Karta Zgłoszenia E. Strobla (z Ob. II) wpłynęła do Kapituły Odznaki w dniu 10 IV 1931r. (Ldz. Z271).

Ten trzystronicowy wniosek został pozytywnie zaopiniowany i widnieje na nim nie datowana pieczęć o treści: „Odznaka i dyplom wydane”.

Nader efektowna, miała być odznaczeniem?

Wszystko, co tu zostało podane tekstem, oparte jest na wynikach kwerend przeprowadzonych wśród zasobów Archiwum Państwowego w Kielcach oraz Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie. Natomiast obrazy odznaczeń i odznak przytoczone zostały za prezentacją internetową spod adresu:

http://klub.chip.pl/asnieg/2_rp_emi/opis2b.htm

należącą do czasopisma komputerowego.



SPIS TREŚCI

➤ Wstęp.....	2
➤ Dom rodzinny.....	2
➤ Przed deszczem pod rynną.....	5
➤ W Grodnie.....	7
➤ Ewakuacja policji.....	10
➤ Niewola.....	15
➤ Przed deportacją.....	16
➤ Życiorys Tatka.....	20
➤ Odznaczenia i uhonorowania Tatka.....	22
➤ Spis treści.....	23
➤ Bibliografia.....	24

BIBLIGRAFIA

- Mężom i Ojcom naszym pod red. Tomasza Myśłka i Zbigniewa Ziętala – Stowarzyszenie Rodzina Katyńska w Częstochowie 2006 ISBN 83 – 909660 – 0 – X
- Miednoje Księga Cmentarna Wyd. Rytm Warszawa 2005 ISBN 83 – 89474 – 0 – 69
- Polski wrzesień 1939 r. – wojna na dwa fronty pod red. H Stańczyka Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Kielcach, filia w Piotrkowie Trybunalskim – Piotrków Trybunalski 2000.
- *Policja w kampanii wrześniowej. Raport Komendanta Głównego Policji Państwowej z 9 listopada 1939 r.* Andrzeja Misiuka – w „Losy policjantów polskich po 1 września 1939 r.” pod red. Piotra Majera i Andrzeja Misiuka. Szczytno. Wyższa Szkoła Policji 1996.
- Robert Litwiński: Korpus policji II Rzeczypospolitej; służba i życie prywatne. Lublin Uniwersytet im. Marii Curie Skłodowskiej 2007 ISBN 978 – 83 – 227 – 2859 – 4
- Naznaczeni piętnem Ostaszkowa. Wykazy jeńców obozu ostaszkowskiego i ich rodzin – praca zbiorowa pod red. G. Jakubowskiego. Rytm. Warszawa 2000.
- Indeks Represjonowanych – Deportowani w obwodzie archangielskim część 1 Ośrodek KARTA, Warszawa 2003 ISBN 83 – 88288 – 76 - 8